Nr. 12 (związkowy) Poznań, grudzień 1926 Nakład 20.000 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 250.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.19
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15 27 - - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się.

Numer niniejszy poświęcony Matce.

Największą zasługą wobec Boga jest —



wdzięczność człowieka wobec własnej matki

Na dzień Matki.

Dnia 8 grudnia w uroczystości Matki Boskiej obchodzimy już po raz trzeci nasz doroczny Dzień Matki.

We wszystkich kościołach poznańskich odprawią tego dnia kapłani o godz. 9-ej mszę św. i zaofiarują Wszechmocnemu Ciało i Krew najmilszego Syna za nasze Matki.

Za wszystkie bez wyjątku: za dobre i uczciwe za szczęśliwe i cierpiące, za bogate i biedne. Ale w pierwszym rzędzie za Matki najbiedniejsze i najnieszczęśliwsze. Czyż może być intencja zacniejsza? I czyż możnaby szlachetniejszą ofiarą uroczystości dnia tego uświęcić?

Oby Bóg miłosierny zlitował się nad matkami naszego narodu. Oby jeszcze na ziemi wynagrodził i lepszemi czasami i ciężkie wielkie poświęcenie osłodził szczęściem ich dzieci.

Po południu tego samego dnia odbędzie się okazała uroczystość na wielkiej auli Uniwersytetu Poznańskiego. Tam nie zabraknie nikogo. Przybędą matki i siostry, mężowie i bracia!

Szczęśliwi mający jeszcze matkę przyozdobią się w goździk czerwony — a ci, co się z nią rozstali, sięgną z pobożnem westchnieniem po kwiatek biały.

Jak powstał obraz Rafaela.

Większość zna zapewnie Madonnę Sykstyńską Rafaela? Czy istnieją także kobiety w rzeczywistości? Zapewnie nie. Jednakże jak mógł Rafael stworzyć podobne dzieło, gdy nie widział kobiet takich, jak Madonna? Posłuchajmy, co sam Rafael opowiada o tem. Otóż obserwować on pilnie wiele matek znajdując u każdej coś niewymawianie pięknego; następnie podobnie do pszczoły zbierającej miód zgromadził wszystkie te podpatrzane cechy i umieścił je w Madonnie swego wspaniałego obrazu. Widzimy więc, że nieziemska piękność i czystość dziewicza, jakie promienieją z obrazu nie są wzięte z powietrza, fantazji, lecz pochodzą z rzeczywistego życia. Z pięknością Madonny Sykstyńskiej Rafaela porównać nie można żadnej piękności ziemskiej, chociaż w każdej matce, która pochyla się nad swem dziecięciem zauważyć można niewątpliwie cechy świętości i wzniosłości. Aby to zauważyć trzeba umieć patrzeć. Wiekszość ludzi nie umie patrzeć. Większość cech tych u swych matek nie dostrzega, może dlatego, że matka jest już stara, i chora, może ma ręce spracowane i jest znużona pracą, co odbija się w jej rysach twarzy; może nawet gniewa się często i unosi pełne trosk i smutku o chleb powszedni. — Dlatego nie dostrzegamy w jej wyglądzie odbłysku świętości.



Rafael. Madonna Sykstyńska.

Wielki artysta, jak Rafael, jest człowiekiem który więcej widzi niż inni. Kto zaś wpatrzył się dobrze w Madonnę Sykstyńską Rafaela, ten potrafi spojrzeć innemi oczyma na swoją matkę. Zwłaszcza, gdy wieczorem pochyla się nad łóżkiem swych dzieci, gdy pielęgnuje je w chorobie wpatrując się z troską w pobladłe twarzyczki, o wówczas dojrzeć można nieraz błysk świętości bijący z jej oblicza. Nie jest to aureola świętości, jaką widzimy nad głowami świętych, nie, wyraz jej odbija wewnętrzny stan jej duszy, niebiańsko wzniosły i czysty.

W chwilach takich nie myśli ona wcale o sobie, a gdy człowiek mało myśli o sobie to twarz jego nosi wyraz nieziemski. Dlatego mówią niektóre dobre dzieci o swoich matkach: „Matka moja jest aniołem".

Wiem, istnieją też matki, które nie są aniołami; a wiele dobrych matek przez słabość charakteru nie obchodzi się w sposób właściwy z swemi dziećmi, Rafael wiedział o tem dobrze. Jednakże poprzez te słabości ludzkie i małości widział przedewszystkiem owe noce spędzone na czuwaniu, bojaźni i troskę; a gdy pomyślał o nieskończonej pełni miłości i tkliwości z jaką każdego dnia i każdej nocy tysiące matek kładzie pocałunek na czole dziecka, wzniosłość macierzyństwa zdała mu się tak wielka, że zniknęła gdzieś, rozwiała się wszelka niedoskonałość, a promień tej świętości padł nawet na te z pośród matek, które ubogie są w siłę miłości i poświęcenia.

Dlatego też, kto matkę swoją unosi za świętą, jest wobec niej poszłuszny i uległy chociaż nawet matka zdaje mu się być drażliwą i nerwową, ten jest zaprawdę artystą bożym, gdyż oczy jego spoglądają poprzez ziemską niedoskonałość a widzą tylko świętość i wielkość macierzyństwa. Kto w każdym momencie postępuje rycersko wobec matki i delikatnie o tym powiedzieć można, że ma oczy Rafaela, że wie co to jest matka.

Był raz pewien człowiek, którego matka była złą kobietą i rozpasaną jak czarownica z bajki. A człowiek ten mimo to obchodził się z nią jak z księżniczką. Gdy go pytano, dlaczego w ostry sposób nie odzywa się do niej, by ją uspokoić, odpowiadał: Nie potrafię tego uczynić; każda matka która nosiła dziecię na ręku jest dla mnie świętością, jest człowiekiem, który włożył świętą suknię, dlatego czcić ją muszę i nie przestaną do końca życia.

Zdarza się, że dzieci, gdy dorosną, stają się niecierpliwe i nieskromne wobec swoich matek. Gdy im się zwraca na to uwagę, odpowiadają: Matka sama zawiniła; gani nas niesłusznie i postępuje z nami gwałtownie. Tak, lecz dlaczego jest tak nerwowa? Czy to nie dzieci pozbawiły ją spokoju nerwów, snu i ciszy? Pomyślcie tylko o nocach nieprzespanych podczas choroby dzieci, o troskach wszystkich, o zmartwieniach! A pomyślawszy tak, już nie będziecie mogli wobec matki zdobyć się na jedne złe słowo, niecierpliwość i krnąbrność; bo ona z naszego powodu straciła spokój i równowagę, zdrowie i radość. Pamiętajcie o tem, zanim zdobędziecie się wobec niej na nieopatrzne słowo. Fr. W. F.

Kobieta nie jest tak słabą podporą, jak sądzą ci, którzy jej nie są warci . . . .

„Wierny człowiek"



p. Filipina Ignacyk
obchodzi 35-lecie służby
u pp. Popławskich, Poznań,
św. Marcin 26.

Dobra służąca nie zowie męką,
By zawsze Pani swej być pod ręką,
Trzyma swe statki i stoły białe
Na swoją własną i Pani chwałę,
Nie znosi nowin do swego domu,
I nie wynosi ich też nikomu.
Cicha przy pracy, wierna, pogodna,
Dla dzieci państwa czuła, łagodna.



p. Stanisława Domagała
obchodzi 25-lecie służby
u pp. Drygasów, Poznań,
ul. Kantaka.

Matka.

Pod krzyżem przydrożnym siadywała kobieta w podeszłym wieku. Miała siedemdziesiąt lat, a może i więcej — twarz pomarszczoną i pooraną głębokiemi bruzdami, a oczy tak zapadłe wdół, że ich prawie wcale widać nie było. Wyzierał tylko z nich wielki, bezbrzeżny smutek i tak zdawał się snuć wkoło niej, że sięgał nawet do dusz tych, którzy się do niej zbliżali.

Znali ją wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi i miasteczek. Za młodu była pracowitą, uczciwą, imała się każdego zajęcia, byle tylko zarobić, bo wychowywała i kształciła jedynaka syna, jedyne swoje szczęście i jedyne serce na ziemi, jakie miała.

Chłopiec był zdolny i pilny. Wcześnie skończył szkołę wydziałową, później średnią, z odznaczeniem nawet, co matkę napełniało dumą, a potem... mówiono, że sięgnął aż do stolicy, do najwyższej uczelni. Ale o tem mówiono tylko, napewno nikt nie wiedział, bo wszelkie poszukiwania matki, jak znajomych i życzliwych, którzy nieszczęściu biednej kobiety współczuli, były daremne. Zaprzepaścił się gdzieś w świecie i żadnej wieści o nim zasięgnąć znikąd nie można było. I biedna matka ból swój złożyła u stóp ukrzyżowanego Chrystusa, pokrywając je kwieciem rodzinnych łąk, pól i lasów. I lata szły, szły nieprzerwane rok po roku, jak ta woda w strumieniu nie zatrzymana, zawsze jednaka w swym biegu. Z każdą wiosną, pierwsze przylaszczki, pierwiosnki i stokrotki wygrzebywała nieledwie z pod śniegu, a potem już wszystkie, jakie następowały po sobie zrywała, gdzie się dało, po dołach, wybrzeżach, wzgórzach i niosła je Chrystusowi aż do ostatnich jesiennych wrzosów, a nawet i wśród zimy widywano ją nieraz zatykającą u podnóża gałązki jedliny i sosny.

Zżyli się z tym niebywałym osobnikiem okoliczni mieszkańcy, — przechodząc drogą, zdala już kierowali ku Męce Pańskiej swój wzrok, a w garściach ściskali groszaki dla babuli. Nie wyobrażali sobie, aby jej tak kiedy mogli nie zastać i daniny swej nie złożyć. A jednak, nastąpiło to przecież. —

Niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba, gruchnęła wieść, że babulę wywiózł ktoś do stolicy. — Zaginiony syn jej, sławny artysta dramatyczny przybył do kraju na kilka występów.

Rozchwytywano bilety, dobijano się o miejsca, każdy chciał ujrzeć i usłyszeć znakomitość, którego sławę głosiły wszystkie dzienniki zagraniczne i ojczyste. I wzruszyło się litością czyjeś serce

Jakto? więc wszyscy, którzy mają możność po temu, słyszeć go i podziwiać będą, tylko ta, która mu, pracą rąk własnych drogę ku sławie utorowała, ma być pozbawioną tego szczęścia? Toż ona przecież pierwsze miejsce w widowni zająć powinna, hołd nie jemu, ale matce się należy!

I posadzono staruszkę w pierwszorzędnym fotelu i wytłumaczono, że gdy się zasłona podniesie, ona za nią ujrzy tego, po którym tęskniła. Dawno niebywały gość, uśmiech, zawitał na zgaszonej twarzy staruszki. Z oczodołów, zamiast smutku, wychylił się błysk radości i przylgnął do kurtyny, dzielącej go od niej.

O szczęśliwa chwilo! szeptały zbielałe usta matki, więc przyszłaś nareszcie. Ty Wszechmocny, wielki, a wierny w swych obietnicach, dajesz mi to, o co cię w pokorze ducha błagałam!

I podniosła się zwolna zasłona.

Scena przedstawiała wspaniałą, królewską komnatę. Na złoconem łożu, w atłasach, koronkach i purpurze leżała postać niewieścia. Głowę wsparła na jednej ręce, drugą przyzywała kogoś niewidzialnego.

„Synu, synu mój, wołała, chodź do mnie, konam już lata całe, — dziś przychodzi kres mego życia, ale nie odejdę, dopóki nie zobaczą cię oczy moje. Raz jeszcze, raz ostatni zajrzeć chcę w twe czyste źrenice dziecięce, raz ostatni przycisnąć do serca, raz ostatni powiedzieć ci, że ciążyła mi królewska korona, władza, bo tęsknota żarła serce po tobie. O synu, synu, jedyna miłości moja, wzywa cię serce umierającej matki".

Z za kotary wysunęła się postać młodzieńcza, postać wspaniała z tragiczną twarzą. Wpatrywał się długo w twarz leżącej.

„Tyżeś to, słodka, anielska, tyżeś to jedyne serce, od którego mnie przemoc oderwała", krzyknął rozpacznie i padł na kolana.

A z fotelu, z widowni, nie z łoża, podniósł się okrzyk prawdziwy, nie udany, serca matczynnego. Z wyciągniętemi rękami biegła ku scenie staruszka.

— Julku, ja tu jestem! — bo nie ona jest twoją stęsknioną matką. To ja! Spojrzyj na mnie, nie na nią. To nie ona, ta wielka pani dała ci życie, to ja! Nikt cię odemnie przemocą nie oderwał, tyś sam odszedł, dobrowolnie, ale ja cię nie przeklinałam, nie złorzeczyłam — nauka dała ci szczęście, sławę, więc błogosławioną niech będzie, tylko chodź do mnie, bo na tę chwilę czekałam lata. Dał mi ją Chrystus, jako nagrodę pewnie, bom go o szczęście błagała dla ciebie!

I stała z podniesionemi wgórę rękami, jak posąg miłości, bezgranicznego poświęcenia. I spojrzenia wszystkich i serca wszystkich z widowni zwróciły się do niej, do tej prawdziwej matki artysty i zaczęto zrazu szeptać, a potem podniósł się gwar, nawet jakieś tłumione łkanie dało się słyszeć, i do nóg staruszki posypały się wiązanki kwiatów, róż, chryzantemów, wielkie bukiety, przeznaczone dla artysty. — Na scenie akcja stanęła — kurtyna zwolna opadła, a staruszka nad znieruchomionym i zdumionym artystą, kreśliła znak krzyża świętego.

I usunęła się cicha jak widmo na podłoże kwietne, które jej zgotowało współczucie ludzkie, a później ułożono w trumnie na sercu, by je czuła i zabrała z sobą w zaświaty, jako widomą oznakę sławy syna, do której utorowała mu drogę, pracą, poświęceniem i modlitwą.

Julja Piasecka.



Kotek.

Jest godzina przedpołudniowa. Niema nikogo w domu prócz mamusi — i maleńkiego kotka. Mamusia spieszy się, by na czas obiad ugotować.

Właśnie kraje mięso surowe...

Kotek, to śliczne stworzonko o czarnej lśniącej sierści, łasi się, przymila się do nóg mamusi. Co chwilę spogląda błagalnie w górę i prosi: „Miau-miau! Pamiętaj, że i ja tu jestem!“ Ślinka idzie mu do ust; zapach świeżego mięsa wprost go odurza — ma taki ogromny apetyt! Mamusia nie jest skąpa. Znajdzie się od czasu do czasu jakiś odpadek mięsa, jakaś żyłeczka drobna dla małego żebraka.

A jaki on jest grzeczny! — Mama wychodzi na chwilę z kuchni. Kotek jest sam. Mógłby skoczyć na stół, porwać, coby się dało — i czemprędzej uciekać ze swą zdobyczą.

Ale nie, on tego nie czyni. Jeszcze bardziej odsuwa się od stołu — i zdaleka tylko wpatruje się żądnemi oczyma w tak upragnione delikatesy.

Dobrze wychowany jest nasz kotek.

Pamięta, raz nie mógł oprzeć się pokusie. Był wtenczas jeszcze bardzo maleńki i bardzo głupiutki. Nagle — sam nie wiedział, jak to się stało — znalazł się na stole, wobec półmiska, pełnego najlepszych wędlin. Cudny widok tak wielu specjałów oślepił go wówczas. Łapczywie rzucił się na pierwszą z brzegu wędlinę — pamięta dobrze, była to najlepszego wyrobu kiełbasa — i zaraz też zapuścił w niej ostre swe ząbki — a kocie jego serduszko skakało z radości — gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spadła na grzbiet jego czyjaś ciężka ręka: „Oj ty kocie! Ty złodzieju! Czekaj, ja ci pokażę, co znaczy kraść!“ I jeden za drugim padać zaczęły ciężkie razy na winowajcę. Kotek piszczał, skomlał, skrzeczał, wykręcał się na wszystkie strony — nic nie pomogło — dotkliwą karę znieść trzeba było aż do końca.

O tem teraz kotek myśli. Więc cichutko siedzi — nie rusza się z miejsca.

Ktoś nagle zadzwonił. W mgnieniu oka porwał się kotek, kilkoma skokami przebiegł długi korytarz, i całą chwilę prędzej niż mamusia znalazł się przy drzwiach wyjściowych. Z widoczną niecierpliwością oczekuje otwarcia drzwi. „Może Isia, jego dobra pani, powróciła ze szkoły?“

Nie omyliło go przeczucie. Jak się kotek cieszy, jak obchodzi koło niej, jak się przymila! A Isia bierze go na ręce, głaska go i czule pieści. „No cóż, Kiciusiu, tęskno ci było za Isią? A byłeś grzeczny? A nie porwałeś niczego?“

Popołudniu przychodzi do Isi przyjaciółka jej, Hania. I ona ma w domu kotka, lecz jakiż on inny od koteczka Isi! Jaki mizerny, zaniedbany! Wygląda, jakby był zawsze smutny, a nawet chory.

Z pewną zazdrością spogląda Hania na okrąglutkiego, ładnego kotka Isi. Znać po nim, że mu dobrze na świecie, że zadowolony jest ze swego bytu. „Czemu ten twój kotek ma tak gładką, lśniącą sierść“, pyta, „a mój kotek tak jest brzydkim? Wygląda zawsze, jakby był potargany“.

„Naprawdę? Oj, Haniu, to pewnie twój kotek chorym będzie. Jeśli jakiś kot nie ma gładkiej sierści, to napewno mu coś dolega. A może niedobrze go odżywiacie?“

„Możliwe“, przytakuje Hania. „Powiedz Isiu, co ty dajesz swemu kotkowi. Powiedz mi, jak trzeba odżywiać kota. Dostosuję się do twych rad“.

„A więc słuchaj. Dwa razy dziennie daj mu regularnie mleczka“.

„Dobrze. A dalej?“

„Prócz tego daj mu to, co wam z obiadu pozostanie. Nie koniecznie mięsa; daj mu ziemniaczków, polanych sosem. Kotek musi otrzymać tłuste, treściwe pożywienie. Możesz mu też dać kawałek chleba, ale posmaruj go naprzód jakim tłuszczem i pokraj na drobne kawałeczki. A gdy będziecie mieli ryby na obiad, to tylko nie zapomnij o kotku. On je lubi przedewszystkiem. Daj mu raz odpadki z ryb, a zobaczysz, z jakim wilczym apetytem rzuci się na nie“.

„Wiesz, Isiu, ja zauważyłam, że nasz kotek jest bardzo przebierny w jedzeniu. Często bardzo nie chce zupełnie zjeść tego, co mu daję. Pamiętam, raz rzuciłam mu kość do obgryzania. Myślisz, że zjadł mięso z niej. Siedział nad kością dość długo, oblizywał ją, wąchał, cośkolwiek tam z niej coś zjadł, ale prawie wszystko zostawił“.

„To może on już jest dosyć stary? Może już niema wszystkich zębów? Wiesz przecież, że koty na starość, tak jak i my, tracą zęby. Zobacz, jakie ma ząbki? W takim razie możesz mu tylko takie jedzenie dać, do którego niepotrzebne mu będą ząbki“.

Hania siedzi zamyślona.

„Jeszcze jedno, Isiu. Dlaczego to u was wcale nie czuć, że trzymacie kota? U nas to w całem mieszkaniu taki brzydki zapach po naszym kocie. Gdy odwiedzi nas ciocia Zosia, to zawsze wygaduje na nas, na kota, mówi, że mdło jej się robi, gdy tylko wejdzie do naszego mieszkania“.

„No tak, Haniu, w wielkiem mieście też trzeba dać kotkowi jaką skrzynię lub kistę z piaskiem. On wtenczas gdzieindziej nie pójdzie, bo każdy kotek jest bardzo porządny“.

Maleńki kotek w tym czasie wskoczył na łono Isi, zwinął się w kłębuszek — i po chwili po spokojnym jego, miarowym oddechu poznać było można, że w najlepsze usnął.

„Wasz kotek taki jest potulny, tak się łasi, przymila do was, tak wam ufa“, żali się Hania, a nasz? Fałszywy taki jest, ani on nam nie wierzy, ani my jemu. Gryzie, drapie, nikomu nie pozwoli wziąć się na rękę, zaraz pazurki pokazuje. Nikt go też u nas nie cierpi, każdy po-

pycha, szturcha na wszystkie strony. Brat go już raz wyrzucił z domu, ale on powrócił znowu".

„Biedny kotku", mówi Isia z współczuciem, „źle cię wychowano, a ty cierpieć za to musisz. Przecież kotka bić nie trzeba. Gdy co przeskrobał, wystarczy raz jeden wybić go ręką — zapamięta on to sobie. Kotek świetnie pamięta każde ukaranie. Im mniej się nad nim znęcać będziesz, tem bardziej on przywiąże się do ciebie. Posądzasz go o fałsz. Jak często i dorośli ludzie mówią tak nierozsądnie. Żaden kotek nie jest fałszywy z natury. Jeśli gryzie i drapie, to tylko dlatego, bo bronić się musi przed zaczepkami złych, niegodziwych ludzi, którzy go męczą i drażnią".

Gdyby tak każdy wiedział o kotku to, co wie naszą mała Isia. W niejednym domie wychowywanoby sobie koteczka milutkiego, który dużo, dużo radości sprawiłby wszystkim członkom rodziny.

Tak samo jak pies odwdzięczy się kotek swym chlebodawcom szczerem przywiązaniem, tak samo jak on potrafi okazać swą radość na widok swego pana. I jeszcze tę jedną zaletę posiada kotek, że trzymanie kota połączone jest z bardzo nikłemi kosztami.

Sława Ber.

Pięciomarkówka.

Katolicka gazeta kościelna w Brandenburgji umieściła wstrząsający swą treścią artykuł, rzadko w takich gazetach spotykany.

Otóż treść tegoż:

Pewien podróżny kupił w Berlinie bilet jazdy z Berlina do Bremy. Jako resztę z zapłaconych pieniędzy otrzymał pięciomarkówkę. Banknot ten miał swój numer L. 9023754. Banknot był brudny, zmięty, naddarty i wyglądał tak, jak stary, zużyty pieniądz może wyglądać. Na brzegu był atramentem umieszczony napis: „Za ciebie oddałam moją niewinność 1. IV. 20! O mój Boże, miłosierdzia!"... Oto wszystko. Zdanie krótkie, lecz zawierające jakąś straszną tragedję.

Gdzie to było?

Jakie drogi wiodły do tego upadku? Jakie kuszące, a nikczemne słowa, padające może z pięknych ust, zawiodły w przepaść niedoli młode dziewczę?!!

Jaką była późniejsza jej droga życia, czy upadek towarzyszył jej nadal, czy właśnie poznawszy zło wróciła na drogę cnoty?...

Pięć marek!... pięć marek!...

Pięciomarkówka!

„Za ciebie oddałam moją niewinność".

Tragizm tych słów jest tak wielki, że powinien stać się ostrzeżeniem.

Taki banknot z takim napisem powinno się odfotografować i odbić na czerwonych plakatach, aby nad tragizmem tego banknotu zastanowiło się wielu tych, którzy sami mając stępione sumienie, uważają, iż starczy, że płacą za upadek pieniędzmi! I te także niech się zastanowią, które tak zdobyte pieniądze przyjmują.

Takiemi drogami, które wiodą do moralnej przepaści, ludzie chodzić nie powinni, bo często z przepaści już powrotu niema.

Pięć marek!... Pięć marek!... Straszliwe pięć marek!!

Dr. Słoński.

Przeznaczenie.

Smutno jest, kiedy w dzień wiosenny, wtenczas kiedy drzewa okryją się kwieciem, kiedy ptaki śpiewają i radość zda się drży w powietrzu — iść za trumną przyjaciela.

Taki był młody... wszystko się mu wiodło! Miał śliczne mieszkanie otoczone ogrodem. W oknach kwitły kwiaty! Posadę profesora miał właśnie objąć. Rozchorował się nagle, operacja okazała się konieczną i po niej nie obudził się więcej.

Cóż za straszny los?! Cóż za ironja?! A może jest to przeznaczenie?

Ale cóż jest przeznaczenie? Ludzie różnie o niem mówią.

Właśnie, gdy się zastanawiałem z boleścią w sercu nad przeznaczeniem mego przyjaciela, którego śmierć nielitosna w kwiecie jego wieku zabrała, spotkałem się z pewną matką, która ma syna przysparzającego jej wiele troski.

Chłopak jest krnąbrny i trudny do prowadzenia. Matka musi się bardzo wysilać, często bezskutecznie, aby móc swe zadanie wychowania w stosunku do niego wypełnić.

A jednak ta strudzona matka nie wyrzeka.

— Musimy znosić go takiego, jakim jest — powiada. — Musimy pracować nad nim, aby stał się innym. Mogłoby być gorzej, aniżeli jest. Mój syn mógłby był urodzić się idjotą, albo chorym, kaleką, którego trzebaby ciągle i bez nadziei pielęgnować. Niezbadane są wyroki Opatrzności! Nigdy nie wiemy dlaczego tak jest, a nie inaczej i nie wiemy również kiedy i co dla nas jest lepsze, a co gorsze. We wszystkiem więc, co nas spotyka, poddajemy się woli Bożej. Ja tylko modlę się: Boże! Stań się Twoja Wola!

I w tej woli Bożej widzę moje przeznaczenie.

I dlatego nie płaczę, nie boleję.

Dr. Słoński.

Świątkowa i Koziarowa.

Takie to już, kumo, zrządzenie boskie... Moja nieboszczka babka opowiadała, jak byłam jeszcze taka maluśka, że w niebie to jest osobny święty, co to prowadzi chrześcijańskie księgi małżeńskiego stanu. Jak się rodzi dziewczyna, to ten święty, ten niby notarjusz niebieski, odrazu przy niej chłopaka, co ma być jej, i jak zapisze, tak musi być. A tylko... roboty pilnuje święty Pieter. A że to Piotr święty jest w niebie najstarszy i wszyscy się go boją, to jak on nadchodzi, ten pisarz spieszy się aż strach, no i nieraz, wiecie, przy jednej i drugiej dziewczynie, albo zapomni wpisać chłopaka — to taka już na całe życie musi zostać panną, to amen! — albo przy jednej zapisze z pośpiechu dwóch chłopaków — taka to owdowieje i wyda się drugi raz — to amen!

Taki jest, kumo, porządek, jeszcze przez starego Pana Boga ustanowiony, a Pan Jezus to w tem nic nie zmienił. I mnie się tak wszystko widzi, kumo kochana, że koło waszej Hanki to ten święty musiał wpisać Józka Zacharę...

Koziarowa (śmieje się).

Świątkowa:

Tak jakbym na własne oczy widziała: w tej księdze niebieskiej złociuśkiemi literami wypisane wyraźniutko koło siebie Hanka Koziara i Józek Zachara — stadło. Amen.

Z „Polityka i Miłość" — Raczkowskiego.

Marja Czeska-Mączyńska.

Kobieta i postęp.

Marceli Prewost powiedział o kobietach XX stulecia, iż na każdą kobietę obejmującą urząd mężczyzny, przypada jeden wykolejony osobnik płci męskiej. Do zdania francuskiego powieściopisarza dodać należy i jedno rozbite gniazdo rodzinne. Kobieta obejmująca jakikolwiek urząd, czy pracę poza domem, staje się poprostu straconą dla jej własnego gniazda rodzinnego, będzie może dobrym urzędnikiem, pilnym buchalterem, poświęcającym doktorem i t. d., ale nie spełni przeznaczenia kobiety, nie da szczęścia i nie weźmie go.

A jeżeli zyska zadowolenie przez uzyskaną samoistność, przez byt zabezpieczony, to przecież będzie miała chwile, w których wstanie w jej duszy tęsknota za gniazdem własnem, ponieważ kobiecość nie jest tylko pewnym składnikiem naszej istoty, ale przesyca nas na wskroś, możemy ją uśpić w sobie, zagłuszyć, ale usunąć jej zupełnie nie jesteśmy w stanie, wcześniej czy później budzi się w nas i żąda praw, które nam natura przyznała.

Marceli Prewost taki stawia horoskop kobietom XX stulecia, pisząc: „Ponieważ mężczyźni i kobiety coraz więcej zbliżą się do siebie zwyczajami, upodobaniami, powołaniem, możliwe więc jest, że powstaną małżeństwa, w których miłość zmysłowa odgrywać będzie bardzo małą rolę. Pomimo to, a może właśnie dlatego, związki te będą serdeczniejsze i trwalsze, małżonkowie będą dwoma wspólnikami złączonemi wzajemnym szacunkiem i dobrze zrozumianym interesem własnym. Kobieta stanie się głębiej myślącą, ale będzie też większą egoistką, bo przestanie nią kierować namiętność, która pobudzała ją do ofiarności. Fakt ten możemy już zaobserwować u Anglików, którzy już dzisiaj stoją najbliżej przyszłym reformom socjalnym. Ognisko rodzinne będzie mniej ciepłem i mniej zamkniętem nastąpi zatem silniejsze rozbudzenie umysłowe i większa miłość swobody, będzie mniej namiętności i mniej fałszywego wstydu, więcej odczucia osobistych interesów, rozumny egoizm, który jednak nie wyklucza trwałej sympatji dla mężczyzny, będzie mniej czarującego wdzięku, a więcej zaufania we własne siły. Mniej pieszczoty, a więcej rozsądku“.

Epoka powojenna wykazała, że ten ostatni horoskop przedwojennej literatury wszedł w życie.

A jednak kobieta upodobniła się mężczyźnie jedynie bardzo powierzchownie, płeć bowiem oznacza zgóry psychologję całej istoty, różnice w sposobie życia nie są mimowolnemi, ale są oparte o głębokie organiczne podstawy. Nie stworzyła dawnego podziału pracy, chęć władania czy ucisku ze strony mężczyzny, stworzyła go natura sama i dlatego musi on mieć wartość niezmienną w ustroju świata. Nie wyklucza to jednak, by kobieta nie miała iść drogą postępu, przeciwnie, im więcej prawdziwego wykształcenia, szerszych pojęć, im więcej rozsądku wniesie kobieta do gniazda rodzinnego, tem silniejsze podstawy zyska ono, tem piękniejszy rozwój społeczeństwa przyniesie.

Błędnie myśli ten, kto mówi, matką każda być potrafi, kobieta-matka potrzebuje obok silnie rozwiniętego zmysłu kobiecości w jej najpiękniejszem znaczeniu, również wszechstronnego wykształcenia, zrozumienia potrzeb bytu społeczno-ekonomicznego, by mogła przydzielony jej przez naturę dział pracy macierzyńskiej wykonać odpowiednio.

Kobieta powinna być nie zabawką dla chwilowej rozkoszy zmysłowej, ale mądrym towarzyszem umiejącym zachować spokój i pogodę ducha we wszystkich przeciwnościach życiowych.

Kobieta powinna być nietylko rodzicielką, ale matką, to jest wychowawczynią, w całym tego pięknego słowa znaczeniu. Powinna dbać nietylko o rozwój fizyczny dziecka, ale i o jego pogłębienie duchowe, dać odpowiednie przygotowanie życiowe, słowem powinna kształcić społeczeństwu jednostki silne, na których charakterze możnaby polegać. Należy więc iść z postępem, nietylko dlatego, by zostać chemikiem lub profesorem, ale przedewszystkiem dlatego, by stać się kobietą-matką, jakiej wymaga duch czasu, wychowawczynią nie kobiety i mężczyzny, ale człowieka doskonałego.

Jak długo postęp kobiecy nie będzie dążył głównie do tego celu, to się z nim minie i będzie tylko krążeniem niespokojnem, bolesnem szukaniem drogi, wytworzy silne jednostki, ale nie da silnego społeczeństwa.

U nas się mówi „kobieta jest już stworzona na matkę i żonę i do tego jej żadnego wykształcenia nie potrzeba“, zupełnie błędnie! Tu właśnie trzeba przygotowania jaknajbardziej celowego, bo rozstrzyga moralna wartość kobiety nietylko o losie poszczególnych gniazd, ale i o losach całych społeczeństw. Kobiety niedokształcone, to matki głupie, a żony trudne do pożycia, dzieci z nich, to ludzie o małej wartości moralnej.

Ktoś powiedział, nie pamiętam czyje to zdanie: „Wykształcenie połowiczne od Boga odwodzi, wykształcenie prawdziwe do Boga prowadzi“. Więc ludzkość do Boga przywiodą kobiety-matki, którą pójdą drogą prawdziwego, duchowego postępu.

Feminizm i jego prądy mają źródło w datach statystycznych Europy, wykazują one ogromną przewagę urodzin płci żeńskiej nad męską. Co robić? Gdzie iść mają te zastępy kobiet od dzieciństwa skazanych na życie samotne. Każda z nich ma w sobie pragnienie egzystencji czysto kobiecej, tęsknotę za gniazdem własnem, ale przekonała się, że jest nadprogramowym darem natury dla świata, a życie przeżyć trzeba i trzeba je w dodatku przeżyć pożytecznie, trzeba sobie stworzyć cel i środki do niego, by nie zostać typem biednej starej panny, jakich tyle było niegdyś, śmiesznych i pogardzanych, wydziedziczonych ze wszystkich darów życia. Chęć uniknięcia podobnego losu stworzyła w kobiecie pragnienie samodzielności, nauki, stworzenia sobie bytu niezależnego. I nie jest to objaw ani śmieszny, jak się to wielu ludziom wydaje, ani nie zdrowy, stworzyła go konieczność życiowa i o ile ruch kobiecy jest traktowany w ten sposób, że zastępom kobiet samotnych daje chleb, a kobietom powołanym do życia małżeńskiego i macierzyństwa potrzebną im wiedzę i pogłębienie intelektualne, o ile kobieta zyskując wiedzę nie staje się straconą dla rozwoju gatunku, ale przeciwnie pracuje w pierwszym rzędzie nad sobą, by potem podjąć pracę, nad uszlachetnieniem swoich dzieci, ruch kobiecy będzie dążeniem do światła, ogromnym krokiem naprzód dla całej ludzkości.

Niestety jednak, tak jak ruch kobiecy zaznacza się obecnie, to mija się zupełnie z tym właśnie celem. Kobieta zewnętrznie małpuje mężczyznę, ale nie zdobyła na ogół jego wewnętrznej wartości. Kształci siłę mięśni, nie wyrabia siły charakteru, umysłowo zyskała niewiele, a moralnie straciła niezmiernie dużo.

Ameryka, gdzie ruch kobiecy rozwinął się najsilniej, wykazuje, że postęp dotychczasowy nie przydał moralnych wartości kobiecie, przeciwnie obniżył znacznie. Mianowicie, jak to wykażę w następnym artykule opartym o broszury amerykańskie, postęp wywołał u kobiet tamtejszych wstręt do małżeństwa i macierzyństwa, a więc poszedł dla ludzkości po zupełnie fałszywej linji.

Oszczędzaj siły swoje.

Każdy rozumny człowiek ułatwia sobie pracę jak może i niepotrzebnie sił swoich nie trwoni. Tej zasady trzymać się powinna przedewszystkiem gospodyni.

Wykręcanie bielizny z wody po wypraniu wymaga dość dużej siły i sprawia kobietom, zwłaszcza słabym, nieraz wiele trudności i utrapienia.



Namyślano się więc nad sposobem ułatwiającym wyżymanie bielizny. Zbudowano nawet specjalne maszyny wyżymaczki, które wyciskają z bielizny wodę.

Maszynki takie są przeważnie dość drogie i nie każdy może sobie na taki wydatek pozwolić.

Lecz istnieje jeszcze inny, również łatwy sposób wyżymania bielizny, nie wymagający tyle kosztów.

Jest to przyrząd drewniany lub mosiężny — nie żelazny — który przyczepia się do krawędzi wanny. Na jego rączce przewiesza się bieliznę. Ręce obie mamy wtenczas wolne i możemy obydwoma rękoma bieliznę wykręcać i wodę z niej wycisnąć.

Rycina powyższa ilustruje nam czynność tą dokładnie.

Używając przyrządu tego przy wyżymaniu bielizny oszczędzamy przedewszystkiem siły swoje.

Szulczewska.

Sprawy związkowe.

Kruszwica - Święto Matki Stowarzyszenie nasze urządziło w dniu 19. września br. Święto Matki. W dniu tym o godz. 8-mej odbyła się uroczysta msza św. na intencję wszystkich matek, podczas której pewna częśc stowarzyszonych przystępowała do komunii św.

Po południu odbyła się uroczystość, która wypadła imponująco. Matkom naszym nadesłał Ks. Biskup Swoje błogosławieństwo.

Andryszakówna, sekretarka.

Rynarzewo. (Matki Chrześć.) Dnia 17. października b. r. urządziło Bractwo Matek Chrześcijańskich w Rynarzewie Święto Matki. Uroczystość tą obchodzono przed południem w kościele, a popołudniu ruszył pochód na salę, gdzie odbyła się wieczornica. Program był bardzo urozmaicony. Materjał zawdzięczamy życzliwości Ks. Prob. Stankowskiego z Krotoszyna i Gazecie Dla Kobiet. Urządzeniem wieczornicy zajął się nasz Czcigodny Ks. Patron Buławski. Serdeczni Mu za to składamy podziękowanie.

Jarasowa, sekretarka. Hałasowa, przewodnicząca.

Grodzisk. Stow. M. Konopnickiej. Staraniem stowarzyszenia im. Marji Konopnickiej urządzono w Grodzisku kurs kucharstwa. Praktyczny kurs trwał trzy tygodnie, a teoretyczny cztery tygodnie. W tym brało udział 25 osób. Każda z nich płaciła 20.— zł. Z kursu były uczestniczki bardzo zadowolone.

Dnia 8. grudnia urządzi Stowarzyszenie nasze Święto Matki.

Helena Maćkowiakówna, sekretarka.

Rawicz. W niedzielę, dnia 17. października br. odbyła się w naszej parafji introdukcja ołtarzyka Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Ołtarzyk ten powstał ze składek Polskich Kobiet Pracujących i z dobrowolnych datków różnych dobrodziejów.

Ks. Prob. Harwaczyński, proboszcz parafji Łaszczyńskiej w asyście Ks. Skórnickiego w gorących słowach wzywał tłumnie zebranych wiernych do przedkładania swych trosk, kłopotów i życia niedoli św. Teresce od Dzieciątka Jezus, gdyż ta Święta jest szczególniejszą orędowniczką tych wszystkich, którzy wśród życia drogi, wśród strasznej walki o byt, nieraz już ulegając zwątpieniu i rozpaczy do Niej o wstawiennictwo do Boga się udawają.

Doniesienia Sekretarjatu

I. Na poradnię naszą: pani Dr. Hempowiczowa 1 ctr kaszy — pani Cichocka 5 zł — Bóg zapłać.

II. W ubiegłym numerze wypłatał nam chochlik drukarski figla: mianowicie kursistki w Szamotułach płaciły nie zł 112.—, lecz tylko 12.— za cały kurs.

III. Na Święto Matki wydrukowaliśmy dwie specjalne broszury. Jedna „Miłujcie Nieprzyjacioły" stron 31, kosztuje numer pojedyńczy zł 2.— Przy pobraniu 4 egzemplarzy płaci się za wszystkie 4 egzemplarze 4 zł. Prócz tego broszurę obraz sceniczny w jednej odsłonie p. t. „Zła Matka". Egzemplarz zł 0.25.

Szanownym stowarzyszeniom szczerze ją polecamy.

IV. Wielka prośba: Bardzo usilnie prosimy o łaskawe zawiadomienie jaknajwcześniejsze o jakichkolwiek kursach wśród stowarzyszenia. Prosimy je zgłosić nie na ukończeniu, lecz jeszcze przed rozpoczęciem.

V. Zł 20.— subwencji udzielamy naszym stowarzyszeniom o ile w najbliższych 4 miesiącach przystąpią do urządzenia kursu kucharstwa. Bliższe warunki pisemnie.

VI. Urządzajcie wystawę pokoiku dziecięcego. 80 bardzo ciekawych ilustracji. Urządzamy wystawę w połączeniu z wykładem i objaśnieniami. Urządzić narazie wystawę możemy w parfjach ponad cztery tysiące. Dnia 21 listopada br. urządziliśmy taką wystawę po raz pierwszy na prowincji a poraz drugi w Polsce — we Wolsztynie.

Wystawa miała wielkie powodzenie. Tak duchowieństwo lekarze jak i publiczność z wielkiem uznaniem o niej się wyrażają. Z wystawą wysyłamy jako referentkę naszą hygienistkę p Musiałkowską. W Wolsztynie zwiedziło wystawę około 800 osób. Wystawa trwała jezen dzień. Wyrażamy serd. podziękowanie Przew. ks. Dziek. Zakrzewskiemu.

VII. Na porę zimową polecamy nasze kursy kucharstwa, cukiernictwa, prasowania, szycia, robót ręcznych, gobelinów, kilimów i dywanów perskich. — tylko dla Poznania. Na dłuższe kursy polecamy gorąco naszą całodzienną szkołę gospodarczą. Tamże przyjmuje się panie z prowincji.

VIII. Związek miał dnia 21 listopada 26. dzień wielki. Jedna instruktorka pojechała do Lechlina hygienistka i druga instruktorka z wystawą i wykładami do Wolsztyna. Ks. sekretarz do Nakła.

IX. Przepraszamy serdecznie, że sprawozdania umieszczamy tylko w skrócie.

Z dziedziny higjeny i zdrowia

Surowa cebula.

To, co powiem w następnych rozdziałach o cebuli, dotyczy jedynie i wyłącznie cebuli surowej, oczywiście zwyczajnej, jadalnej cebuli. Cebula jest naturalnym, domowym środkiem spożywczym, którego niestety jeszcze należycie się nie ocenia.

W każdej śpiżarni znajdować się powinna cebula, żeby zawsze była pod ręką. Nawet dla chorego, osłabionego żołądka surowa cebula nie jest szkodliwa. Niestrawną

bywa jedynie wtenczas, gdy usmarzona jest i przesycona tłuszczem.

Zdrową i piękną cerę można uzyskać przez jedzenie cebuli. Soki zawarte w cebuli czyszczą bowiem krew znakomicie, a tem samem wywołują dobrą cerę.

Kto więc skarży się na zanieczyszczoną skórę, na trudności w trawieniu, ten niech skorzysta z cebuli.

Już w dawnym Egipcie za Mojżesza i Faraonów leczono surową cebulą najrozmaitsze choroby, a niekiedy nawet ból zębów.

Największą korzyść przynosi surowa cebula, gdy się ją spożywa rano. Cebula ułatwia trawienie najlepiej, gdy surowo, utarta będzie podana jako dodatek do potraw.

Posiekaną i zmieszaną z jajkiem poleca się osobom, które czują się rano zmęczone i nie mają apetytu. Cebula pobudza bowiem soki żołądkowe do żywszego działania i ludzie cierpiący na bladnicę, którzy to zwykle rano nie mają apetytu, uczują po spożywaniu cebuli, prawdziwy głód.

Cebula pobudza również krew do żywszego krążenia, co sprawia, że ciepło w człowieku wzrasta.

Cebula niszczy bakterje chorobotwórcze i wszelką zgniliznę, znajdującą się w jelitach.

Dlatego też spotyka się mniej chorób żołądkowych u osób, które jedzą surową cebulę, niż u tych, które nie uznają jej wcale.

Niestety jedzenie cebuli w niejednej rodzinie nie należy do „dobrego tonu". Kopci się fajki w towarzystwie i obrzydliwe cygara. To wszystko uchodzi. Dlaczegóż więc z takim despektem patrzeć na spożywanie cebuli?

Silny i szczególny zapach cebuli bynajmniej nie jest nieprzyjemny; tylko z pewnej pruderji traktuje się, z krzywdą dla zdrowia, cebulę po macoszemu.

Kto używa często cebuli surowej, ten o adres lekarski pytać się nie potrzebuje.

Lekarze doświadczeni chwalą surową cebulę, jako środek leczniczy, doskonały na katar kiszek i biegunkę.

Badania nowoczesne promieniami Röntgena wykazały, że przez spożywanie cebuli, soki żołądkowe się mnożą, ilość ich nawet przez dłuższy czas się nie zmniejsza, a siła działania wzrasta. Powoduje to lepsze trawienie; soki żołądkowe mają wtenczas jeszcze tyle energji, aby wyrugować z żołądka wszelką zgniliznę, szkodliwe zarodki, wywołujące chorobę.

Dr. Thraenenhardt donosi, że chorując na silne rozwolnienie, używał chleba, posmarowanego masłem i obłożonego cebulą surową. Rozwolnienie wkrótce ustało.

Kilkakrotne próby wyleczenia cebulą dały bardzo dobre wyniki.

Polecenia godną jest cebula podczas influenzy, tyfusu i cholery. Choroby te leczy się na Bałkanie przeważnie cebulą. Cebulę można spożywać pod najrozmaitszą postacią: Obkłada się nią chleb, miesza się z ziemniakami smarzonemi, przerabia się ją z twarogiem. Trzeba jednak dbać o to, aby spożyć ją zawsze w stanie surowym. W przeciwnym razie bowiem, jej wpływ leczniczy maleje.

Cebuli używa się w kuchni świadomie, jako przyprawę do potraw, lecz podświadomie, jako środek, ułatwiający trawienie danych potraw. Np. kawałek mięsa, który posiada pięć wartości spożywczych, po dodaniu cebuli posiada ich ośm.

A. E.

Nasze zmarłe Stowarzyszone

† Jezus, Marja, Józef †

odpust 7 lat 7 kwadr.

śp.

Stanisława Jezierska

† 12. IX. 26.

Stow. Polek „Rzepicha" w Kruszwicy

śp.

Magdalena Mrzywkowa

† 18. VIII. 26.

śp.

Agnieszka Kwaśniakowa

† 12. 10. 26.

Stow. im. Król. Jadwigi w Ostrowie

Niech odpoczywają w pokoju!

Redakcja i administracja „Gazety dla Kobiet" w Sekretarjacie Związku Kobiet Pracujących w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Odbito w Zakładach Graficznych W. Tomaszewskiego w Poznaniu, ul. Strzałowa 2a.